Nr. 139. We Lwowie, niedziela dnia 20 maja 1900 r. Rok XXXIII.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 36 koron, — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kropice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologja 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 60 halerzy od wiersza.

„Koncentracja..."

Lwów 20 maja.

W czasie obrad sejmowych — a jeszcze wyraźniej w czasie obrad Koła poselskiego polskiego padły z lewego skrzydła tzw. stronnictwa narodowo-demokratycznego, słowa zapowiadające koncentrację żywiołów nie zadowolonych celem zwalczenia — unji konserwatywnej w sejmie, a Koła polskiego w Wiedniu. Pogróżka ta, ostatecznie nie wywołała u nikogo bicia serca lub trwogi, bo dla znających stosunki stronnictw politycznych w kraju nie jest tajemnicą, że tzw. stronnictwo narodowo-demokratyczne, o ile reprezentowane jest w sejmie, nie ma żadnej siły i żadnego znaczenia. Nie jest więc ono ani pożądanym sojusznikiem, ani groźnym przeciwnikiem, a najprawdopodobniej w najbliższej przyszłości rozpadnie się zupełnie. O koncentracji więc opozycji może być tylko wówczas mowa, jeżeli panowie z tego obozu zaprą się wszelkich swych tradycyj, ideałów i zasad, złożą pokornie laski marszałkowskie i pójdą pod komendę p. Daszyńskiego, Stapińskiego i Stojałowskiego — co znowu olbrzymiej większości ich wyborców może się bardzo nie podobać.

Pogróżkę, wypowiedzianą w sejmie, podjęło „Słowo polskie". Wprawdzie lewica uroczyście wyparła się tego pisma, a „Słowo" uroczyście nazwało lewicę niedołęgami, ale *alte Liebe* ...nie rdzewieje i ani wątpimy, że „Słowo" stanie się organem „koncentracji", której jest już i dziś chorążym.

Co prawda, sztandar — tj. program — tej koncentracji jest bardzo niewyraźny i mglisty, to jednak pewna, że posmarowano go trochę więcej na czerwono, a jako ostateczną dewizę wypisano przepiękne zdanie: „połączę się, choćby z samym djabłem, byle przeciwnika pokonać."

Przeciwnikiem jest naturalnie Koło polskie i większość sejmowa, a djabłem ks. Stojałowski lub p. Daszyński. Ale ten ostatni, a względnie socjaliści nie zdradzają zbytniej ochoty do łączenia się z pp. koncentrującymi. Już na zgromadzeniu we Lwowie, zwołanem przez zwolenników p. Romanowicza, w sprawie wniosku o reformę wyborczą, socjaliści lwowscy zajęli bardzo wyraźne odporne stanowisko wobec umizgów lewicy, niemniej uczynili to wobec ubiegań się o ich przyjaźń „Słowa". „Naprzód" nazywając „Słowo" „organem demokratów mieszczańskich" (*sic!*) w artykule p. t. „Koncentracja opozycji", tak odpowiada „Słowu":

Rozumniejsza część demokratów lewicy widocznie dojrzała całą nicość dotychczasowej pojednawczości wobec stańczyków i pragnie we wspólnej walce stronnictw demokratycznych, skierowanych jedynie przeciw stańczykom, znaleść drogę do rozwoju kraju. Artykuł wywodzi, że różnice pomiędzy demokratami istnieją głównie w tempie, w jakiem ma demokracja wprowadzać swoje ideały; istotnych różnic między demokratami niema (?) i jedynie wrodzony Polakom indywidualizm, a przyrośnięta do demokracji swoboda poruszania się, tworzy rozmaite kółka i kółeczka partyjne.

„Słowo polskie" jest jednak w błędzie, jeśli sądzi, że samo hasło demokracji bywa obręczem, spajającym ludzi w partję, tak bowiem, jak różnorodnem gospodarczo jest społeczeństwo, tak różnorodne muszą istnieć partje...

„Układ partyjny jest wszędzie, gdzie dotarła współczesna cywilizacja i istnieje i u nas; powstanie całego szeregu partyj, także demokratycznych, nie jest tyle objawem „ducha polskiego", ile następstwem zeuropeizowania się Galicji. Ale w każdem społeczeństwie istnieją ideolodzy (albo i nie-ideolodzy!), którym za ciasno jest w klasie, do której pozycją swoją społeczną należą; radzi oni wybiedz z niej i ująć w jedno potężne połączenie dla dobra narodu wszystkie warstwy klasowe w narodzie.

„Ponieważ zaś sami nie mają wyraźnych uczuć klasowej odrębności i uważają walkę chłopa, robotnika, mieszczanina za równie potrzebną dla postępu, przeto pragnęliby często w rzeczywistości zespolić to, co w duszy jego jest złączone.

„Ale taka synteza rzadko udaje się na jawie; sny złote „solidarność klas" rozbija naga i bezlitosna rzeczywistość antagonizmu klasowego.

„Czasem jednak nastaje doba społeczna, doba, w której taka solidarność klas, taka koncentracja niedawno jeszcze walczących na noże grup, staje się nakazem taktycznym dla uwolnienia kraju i narodu od zmory, od upiora, wysysającego wszystką krew.

„W takich chwilach solidarność klas staje się na chwilę olbrzymią dźwignią społeczną. Tak było w r. 1848. Tak było niedawno we Francji, gdzie pod grozą reakcji klerykalno-szlacheckiej z upiorem monarchji w odwodzie, połączyła się burżuazja republikańska z socjalistami i utworzyła sojusz obrony narodowej. Sojusz ów dotrwał do dziś i oto obecnie, kiedy przyszło do utwierdzenia jego w wyborach do rad gminnych, kiedy przyszło aktem wyboru stwierdzić błyszczące hasło koncentracji i głosować mieszczaninowi na robotnika socjalistę, instynkt klasowy stał się silniejszym, niżeli ideowe hasła solidarności i z urny wyszli w Paryżu reakcyjni nacjonaliści i monarchiści, wybrani przez mieszczańskie głosy republikanów.

„Bestja osobistych interesów" zwyciężyła w mieszczaństwie paryskiem obywatela republikanina".

Obok tych uwag ogólnej natury, nie braknie jednak osobistego jeszcze kopnięcia „Słowa" i pp. koncentrujących. Przechodząc bowiem do artykułu „Słowa", który jako warunek koncentracji, stawia zerwanie sejmowego klubu demokratycznego z centralnym komitetem przedwyborczym, drwi formalnie z tej propozycji i tak pisze dosłownie:

„Trzeba było coś dalszego i wyraźniejszego powiedzieć! Przecież do dzisiaj cała rzeczywista opozycja znajduje się poza Kołem polskiem i walka wyborcza musi mieć hasło: **„Precz z Kołem polskiem!"**

„Srodze pomyliliby się panowie demokraci ze „Słowa", gdyby sądzili, że opozycja, gotująca się do wyborów naprzekór komitetowi centralnemu, będzie mogła potem wleść do Koła i iść ręka w rękę w sojuszu klubowym ze stańczykami.

„Nie robi się na to wielkiej burzy, aby się potem kompromitować z wrogami ludu (*sic*).

„Ale, jeżeliby pp. Rutowscy i Lewiccy mieli pisać o „koncentracji" przed wyborami, a po wyborach skoncentrować się w Kole polskiem z Pawłem Sapiehą, Kozłowskim, Czeczem i Dzieduszyckim, to byłoby to śmiesznym humbugiem, na który już dzisiaj nikt z opozycji się nie złapie.

„Dlatego — powiedziawszy **a** — miejcie panowie odwagę powiedzieć: **b i c.** Otwierać drzwi dawno otwarte, na to nie trzeba już dzisiaj natchnionych artykułów wstępnych..."

„Naprzód" przynajmniej jest uczciwszy i wyraźnie stawia hasło precz z Kołem — a więc precz i z narodową solidarnością. To konsekwencja, do której pp. koncentrujący dojść naturalnie muszą! Piękna perspektywa — piękne uwieńczenie działalności stronnictwa, któremu kiedyś przewodził śp. Hausner! Jeżeli wola, na tych warunkach łączcie się wtedy i „z djabłem" — ale pamiętajcie o tem, że on się jednym palcem nie zadowoli!

List z Wiednia.

Wiedeń 18 maja.

Wczorajsze posiedzenie izby dostarczyło dowodu, jak mało skorzystało prezydjum z doświadczenia podczas trzyletniego trwania obstrukcji. Z wszystkich stron odzywają się znów niepowołani doradcy i proponują najrozmaitsze sztuczki, któremi jakoby można było obstrukcję złamać. Prezydent dr. Fuchs posłuchał dziś niestety takiej rady, a rezultatem jej była sromotna kapitulacja, osłabiająca do reszty powagę prezydjum i większe jeszcze rozgoryczenie w izbie. Niemcy dostarczyli na to dowodu, że obstrukcji na podstawie obecnego regulaminu złamać nie można i z tem doświadczeniem trzeba się liczyć. Obstrukcja czeska jest lekkomyślną, jeśli kto chce, zbrodniczą nawet, ale skoro raz jest, to trzeba zwalczać ją takimi środkami, które istotnie do celu prowadzą, a nie żadnemi sztuczkami. Do celu zaś prowadzi jedynie kompromis. Otóż zapewnić mogę, że Czesi — zagalopowawszy się w obstrukcję — mimo nieprzejednanej pozy, skłonni jednakże są do każdego rozsądnego kompromisu. Kto go nie chce, to lewica. Pisałem już o tem, chciałbym dziś jednak podnieść jeden jeszcze i to najgłówniejszy motyw, który lewicą kieruje. U Niemców stało się niejako dogmatem, że prawica w dzisiejszym swym składzie nie śmie istnieć i że cała przyszłość narodu niemieckiego w Austrji zależną jest od zmiany w konstelacji stronnictw.

Próba rozbicia prawicy, przedsięwzięta przez hrabiego Claryego, nie powiodła się. Przyszedł gabinet dra Körbera, który rzeczywiście stoi ponad stronnictwami, nie wpływa na ich konstelację i w innej drodze dąży do uratowania tonącego parlamentaryzmu. Niemcy jednak na własną rękę dalej pracują nad rozbiciem prawicy. Dlatego obstrukcja czeska jest im bardzo a bardzo na rękę. W perspektywie widzą bowiem następującą alternatywę: albo Koło polskie, zwalczając obstrukcję stopniowo, dojdzie do takiej z Czechami sprzeczności, że prawica sama z siebie się rozleci, albo też obstrukcja czeska doprowadzi do rozwiązania izby, a przy nowych wyborach — zdaniem polityków niemieckich — nastąpi zupełna dekompozycja stronnictw prawicy.

W rzeczywistości tak czy owak dążą Niemcy do rozwiązania izby. Skoroby bowiem Koło polskie istotnie Czechów zizolowało, obstrukcja ich stałaby się tak gwałtowną, że rozwiązanie byłoby nieuniknionem. Powtarzam przeto, że Niemcy i tylko Niemcy rozwiązania izby pragną, w parlamencie rozgrywa się więc rodzaj procesu rozwodowego, w którym rozwód jest pewnym, a strony walczą tylko o to, której stronie sąd przypisze winę.

Wspomniałem już, że lada kompromis, jaka taka ze strony lewicy koncesja, zażegnałyby czeską burzę. Tymczasem dzień po dniu czytamy w dziennikach niemieckich o propozycjach to ze strony p. Jaworskiego, to znów ze strony dra Kathreina, a zawsze z dodatkiem, że lewica uznaje tę czy ową propozycję za niemożliwą do przyjęcia. Z drugiej strony lewica nie czyni ani kroku, żeby obstrukcję czeską złamać, a jej organa dzień po dniu bodzą tylko stronictwa prawicy jakby biczem i każą im przeciwko Czechom walczyć. Rzecz prosta, że lewica nie wierzy w skuteczność tej walki, liczy jednak na to, że w ten sposób wykopie na przyszłość przepaść pomiędzy Czechami, a resztą prawicy. Niestety, niektórzy politycy z prawej strony izby idą Niemcom na lep i nawołują do walki, której rezultat absolutnie musi być ujemnym.

Rząd przedłożył projekty ustaw językowych, około tych projektów obracać więc muszą wszelkie rokowania kompromisowe. Tymczasem lewica odrzuciła — z oburzeniem nawet — całkiem skromne i naturalne żądanie, żeby przedewszystkiem odesłać te projekty do komisji. Mimo to ma ona czelność, bezustannie obwiniać prawicę o uległość wobec obstrukcji czeskiej. „Neue fr. Presse" zarzuca prawicy, że nie stara się o przedłużanie posiedzeń, posłuszna prawica żąda od prezydenta, by pożyteczne głosowania imienne przedłużył aż do północy. Cóż z tego, kiedy już o godzinie piątej okazuje się, że w izbie nie ma tylko 97 posłów, a z tych przeszło 80 z prawicy. Prezydent więc gwałci regulamin i nie zamyka posiedzenia, jeno je przerywa.

Po przerwie Czesi robią awanturę, lewica zaś milczy i ani jednem słowem, ni gestem nie popiera powagi prezydenta. Instrukcja tak jest dokładnie zachowaną, że mimo rzeczywiście napastliwych hałasów ze strony Czechów, milczą nawet takie warchoły, jak Pommer, Mayreder i im podobni, ba! nawet Wolf, Schoenerer i Iro, jakby w ziemię się zapadli. Nie jest że to jawnem popieraniem obstrukcji przy równoczesnem wystawianiu na sztych stronnictw prawicy?

Jutro odbyć się ma znów posiedzenie komisji parlamentarnej prawicy i — jestem tego pewnym — znów wyłonią się liczne kompromisowe projekty. Niemcy nie przyjmą żadnego, bo w duchu śmieją się już, widząc, jak popędzana batogiem prawica pracuje dla ich celu, jak rośnie przepaść pomiędzy dotychczasowymi sojusznikami i to w zamian za co? — za rozwiązanie izby! (*r.*)

Listy z wystawy

(Od naszego specjalnego korespondenta).

Paryż 14 maja.

Dziś mija miesiąc, jak przy dźwięku fanfar i huku moździerzy, wypowiedział prezydent Loubet sakramentalne słowa otwarcia wystawy. Podobno następnie, po przejściu przez olbrzymi plac i prowizorycznem zwiedzeniu niektórych budynków, prezydent, który słynie z oszczędności, uskarżał się za powrotem do domu, przed swoim sekretarzem, że zniszczył parę nowych lakierków. W paryskich pismach humorystycznych posypały się wtedy dowcipy, a jedno z nich wyrysowało wystawę, jako kokotę, stojącą w negliżu u drzwi, do których zbliża się tłum obcokrajowców. „Czy można wejść?" pytali. „Jestem jeszcze nieubrana" — brzmiała odpowiedź — „ale proszę, wejdźcie panowie, to się przy was ubiorę". I minął miesiąc, minęło 5 dni deszczowych i pozostała liczba słonecznych: miljony przesunęły się przez apartamenta światowej kokoty, a ona ignorując niedyskretne spojrzenia i chcąc swymi wdziękami zwabić nowe miljony, ubiera się jeszcze.

Kiedy się to guzdranie skończy i kiedy piękna pani okaże się przybyłym w całej krasie swych podszminkowanych wdzięków — niewiadomo jeszcze. Mimo okólników ministra Millleranda, które co parę dni prawie ogłaszają, że wielkie kary spadną na nieukończone na czas pawilony i sekcje, plac wystawy przedstawia się jeszcze miejscami, jako zasadzka na całość spacerujących po nim jednostek. Esplanada Inwalidów, cały obszar rozciągający się wzdłuż Sekwany i przed frontem Trocadera są już ukończone, ale na Polach Marsowych, szczególniej w dawnej hali maszyn, panuje jeszcze wszędzie niesłychany chaos: stoją piramidy nierozpakowanych skrzyń, a teren zarzucony gruzem i odpadkami drzewa, jest prawie niemożliwy do przebrnięcia. Irytuje się z tego powodu publiczność, a cieszą opozycyjne pisma, dla których, od czasu katastrofy na „Avenue Louffren" i wypadku zawalenia się rusztowania w Salle des fêtes, minister przemysłu Millerand, stał się przedmiotem najstraszniejszych obelg. Trudno zbadać, ile w nich jest prawdy. To co w kierownictwie i urządzeniach wystawy jest złego, przybiera na szpaltach opozycyjnych dzienników gigantyczne rozmiary, ale co prawda, często przychodzą jej w pomoc fakta, które naprawdę są zatrważające.

Dwa z nich narobiły w Paryżu trochę większej wrzawy. Po katastrofie z powodu zawalenia się passarelli przy „globie nieba", dyrekcja wystawy wydelegowała komisję dla zbadania wszystkich tego rodzaju przejść na placu wystawy. O wynikach obrad tej komisji nie można się było niczego dowiedzieć, ale zauważano, że jeden z pomostów rzuconych przez ulicę, który łączył „Wioskę szwajcarską" z placem wystawy, został zatarasowany. Zaintrygowało to wszystkich, zaczęto szukać, dowiadywać się i okazało się w końcu, że zbudowanie pomostu pozostawiało wiele do życzenia i komisja rewizyjna po zbadaniu zakazała natychmiast przejścia dla publiczności, wydając równocześnie rozkaz zupełnej rekonstrukcji, celem wzmocnienia owego pomostu. Jedna więc katastrofa uchroniła ludzi od drugiej. Passarella, którą obecnie wzmacniają, należy do przedsiębiorstwa prywatnego, podobnie, jak i ta, która się zawaliła, ale w każdym razie wypadek ten rzuca jasne światło na niedbalstwo dyrekcji wystawy, którą dopiero śmierć dziewięciu ludzi, nauczyła ostrożności.

Drugi objaw niedbalstwa otaczają na razie jeszcze mroki, bo dotyczące organa dokładają wszelkich sił, aby zatuszować wszystko. Przed paru dniami gruchnęła po Paryżu pogłoska, że część wystawy, zwana *Vieux Paris* zaczyna zapadać się w ziemię. Fakt ten zanotowały dzienniki w formie pogłosek, które znikąd nie miały potwierdzenia. Opowiadają jednak, że frontowa część „starego Paryża", która zbudowana jest na palisadzie wbitej w dno Sekwany, jest w trakcie obsuwania się. Podobno pale podtrzymujące platformę, nie zostały wbite dość głęboko i obecnie pod ciśnieniem budynków zagłębiły się nieco. Wydelegowana komisja orzekła wprawdzie po zbadaniu rzeczy, że jest to drobnostka i budynkom nie grozi, ale trudno przewidzieć, czy przyszłość potwierdzi jej orzeczenie.

Te i tym podobne fakta i pogłoski, dają wprawdzie organom opozycyjnym szerokie pole do wycieczek przeciwko dyrekcji, ale dla publiczności są tylko tematem chwilowych dyskusyj i nie zrażają jej zupełnie do odwidzania placu. Frekwencja odwidzających zwiększa się prawie z dniem każdym, chociaż zjazd obcych nie rozpoczął się jeszcze i plac wystawy zapełniają prawie wyłącznie Paryżanie. Z tego też powodu ruch w pawilonach jest jeszcze dość słaby, bo zwidzający ograniczają się najczęściej do ogólnego *coup d'oeil*, zostawiając dokładniejsze zwidzanie, aż do czasu zupełnego ukończenia pałaców.

Za to restauracje, które bez wyjątku były już gotowe w dniu otwarcia są zawsze przepełnione. Na terenie wystawy znajduje się ich 60, nie licząc całej masy kiosków, w których pożywia się uboższa i mniej dbająca o estetykę publiczność. Tanich restauracyj niema zupełnie, bo 5 fr. za obiad, składający się z czterech dań, jest ceną najniższą, ale począwszy od tej, ceny idą w górę i dochodzą do bajecznych. Do najdroższych należy restauracja w „Palais du costume" i restauracja niemiecka, znajdująca się pod pawilonem tego państwa. Urządzona z niezwykłym smakiem i wykwintem, a zarazem z wielką prostotą, ściąga co dzień część paryskiego *high-lifu*, który znajdując tu dla siebie odpowiednie tło, chętnie sięga do kieszeni po złoto.

Wzdłuż lewego brzegu Sekwany, pod pawilonami europejskich mocarstw, ciągnie się cały szereg restauracyj różnych narodowości. W każdej z nich grają orkiestry w odpowiednich kostjumach narodowe melodje. Ciekawem jest to, że każda z tych restauracyj ściąga do swego wnętrza publiczność właściwej sobie narodowości, która w połączeniu z muzyką i kuchnią, nadaje każdemu z tych lokali nadzwyczaj silny charakter. Imponującą jest przytem łatwość przenoszenia się z kraju do kraju. O godzinie 4 jest się, dajmy na to, na herbacie w Chinach, następnie wieczorem idzie się na gulasz do Węgier, potem na czarną kawę do Arabji, przechodząc wstępuje się na piwo do Monachjum, a resztę wieczora spędza słuchając w Hiszpanji tańców z kastanjetami.

St. R-r.

(57)

ZMIERZCH.

POWIEŚĆ

Stefana Krzywoszewskiego.

Urywanymi frazesami znowu począł opowiadać szczegóły tego dziwnego stosunku i uczuć, których doznawał. Chomiecki słuchał uważnie, aż wreszcie, jakby nie dowierzając własnym uszom, spytał:

— Więc między wami nie było... nie było żadnych bliższych stosunków?..

— Nie.

— To nie może być!

— Zapewniam cię.

Mimo całej sympatji dla Szenera, po ustach Chomieckiego przebiegł uśmiech, który dość wyraźnie mówił: „Gamoń!" Szener go nie dostrzegł, bo był porwany wspomnieniami. Zwierzenia, którym po raz pierwszy się oddawał, sprawiały mu ulgę, ale jednocześnie rozrzewniały. I trochę do Chomieckiego, więcej może do siebie, mówił:

— Dlaczego ona nie chciała być moją, com ją kochał, com jej tak pragnął, a innym oddawała się z łatwością?.. Czego ona chciała odemnie?.. Ja zawsze zdawałem sobie sprawę, że to jest śmieszne i drażniło mię to, gniewało. Ale nie potrafiłem się oprzeć... Ach, ta kobieta! Ona mię poprostu zjadła!..

Chomiecki ze słów Szenera odgadywał więcej bolu i cierpienia, niż proste ich zrozumienie pozwalało myśleć. Wyrażenie: „w tej restauracji zaczął się mój dramat i tu się kończy", było prawdziwe, bo z odjazdem Szenera do jakiejś dziury na prowincji, postać rzeczy zmieniała się zupełnie, dawny tryb życia urywał się bezpowrotnie. To też Chomiecki czuł dla niego wiele litości. A jednocześnie sam „dramat" zaciekawił go i mimowoli zastanawiał się, czy też pani Werlinden zdaje sobie sprawę z tego, co się dzieje w duszy Szenera?

Ten właśnie, spojrzawszy na zegarek, oznajmił, że musi już iść. Miał odwidzić jeszcze po raz ostatni mecenasa Tworskiego, który zdołał przeprowadzić pomyślnie układ z wierzycielami; lubo Szener wychodził bez grosza, nie zostawała mu przynajmniej na sumieniu krzywda ludzka. Chomiecki zaś, który widział przed sobą dwie godziny czasu wolne, postanowił jechać do pani Marji. — Może przywiozę dla tego biedaka dobre słowo i osłodzę mu „partenzę" — myślał.

Pani Werlinden przyjęła go, jak zwykle, w chińskim buduarze, nie była wszakże sama. Na otomanie rozłożył się wygodnie Tarkiewicz, w jasnem marynarkowem ubraniu, żółtych butach i czerwonym krawacie. Poruszył się na widok gościa, lecz po chwili wrócił na swoje miejsce. Pani Marja tymczasem witała Chomieckiego z wielką serdecznością.

— Jak to poczciwie z pana strony! Myślałam, że pan o mnie zapomniał. Pan wie, niedawno wróciłam z Berlina. Mika bardzo źle... Tak teraz potrzebuję widzieć życzliwe twarze!..

Rozpoczęła się rozmowa, w której Tarkiewicz mały brał udział. Jego widok drażnił dziś Chomieckiego niepomiernie. Młody szlachcic niedbałem zachowaniem się wyraźnie okazywał, że jest szczęśliwym kochankiem pani Werlinden. Chomieckiego zaś kłuło to nieprzyjemnie, raz ze względu na Szenera, a powtóre, choć sam nigdy naprawdę nie kochał się w pięknej pani, było mu jednak przykro widzieć tego ekonomczuka swoim następcą. Przytem jego obecność przeszkadzała mu do bardziej szczerej rozmowy, której pragnął. Jął więc mierzyć Tarkiewicza ironicznemi spojrzeniami, a wkrótce i dogadywać:

— Jakże, panie Tarkiewicz, szczęście do kobiet zawsze jednakowe?

Tarkiewicz, nie w humorze, mruknął:

— Jakie szczęście?...

— Bo pani nawet nie wie — zwrócił się Chomiecki do pani Marji — co to za donżuan! Pani zna taki papier na muchy: jak która na nim usiądzie, to zaraz odurzona pada. Otóż pan Tarkiewicz tak działa na kobiety. Gdzie spojrzy — trup!

Śmiał się, mówiąc to i pani Werlinden zaczynała się śmiać także, lecz, spojrzawszy na kwaśną minę Tarkiewicza, prędko ściągnęła usta. Ten był źle usposobiony i żarty Chomieckiego w obecności pani Marji irytowały go.

— Proszę pana — rzekł dość szorstko — ja tych dowcipków nie lubię.

Powiedział to takim tonem, że Chomiecki poczuł gwałtowną chęć porachowania mu wszystkich gnatów. Pohamował się jednak i jakby zapominając o jego obecności, wszczął rozmowę z panią Marją.

Tarkiewicz posiedział chwilę w milczeniu, a potem ruszył się leniwie i oznajmił:

— Muszę napisać list.

— Niech pan idzie do jadalnego pokoju — zawołała żywo pani Marja. — Antosia da panu wszystko, co potrzeba.

Widząc wszakże jego skrzywioną minę, poprowadziła go sama i Chomiecki słyszał z daleka szepty i stłumiony odgłos pocałunków. To go rozgniewało jeszcze bardziej.

— Przepraszam — rzekła, wróciwszy, pani Marja. — Czego pan taki pochmurny?

A on chwytając sposobność, odpowiedział:

— Bo jestem pod wrażeniem. Byłem teraz na pożegnalnem śniadaniu z Szenerem. Pani wie, dziś wyjeżdża na stałe z Warszawy.

Pani Werlinden przybrała wyraz smutny i zarazem poważny.

— Słyszałam o nieszczęściach pana Szenera i bardzo się zmartwiłam. To taki dobry człowiek! Tylko kapryśny. Bo czemu naprzykład nie przyjdzie pożegnać się ze mną? I trochę lekkomyślny... Ale taki poczciwy! Ogromnie go lubiłam.

— Pani wie, że on się w pani na serjo kochał?

Chomiecki, mówiąc to, patrzył jej uważnie w oczy, ciekawy wrażenia. Lecz ona zachowała zupełny spokój.

— Tak, on się we mnie bardzo kochał...

— A pani?

— Ja, proszę pana? Starałam się zawsze wytłómaczyć mu tę miłość. Pan rozumie, on ma żonę, dzieci...

Mówiła o „żonie i dzieciach" z takiem przekonaniem, że Chomieckiego, który ją przecie dobrze znał, wprowadziła w pewne zdumienie.

— Wspominała mu pani, aby o tem dawniej pamiętał, gdy tu przychodził codziennie?

Ona obraziła się.

— Nie wiem, co pan ma na myśli — rzekła. — Dla pana Szenera miałam zawsze dużo przyjaźni, ale co innego jest kogoś lubić, a kochać. Niech pan mu się kłania odemnie.

Chomiecki miał jeszcze żywo w pamięci bolesne opowiadanie Szenera i porwała go złość. Wziął za rękę panią Werlinden i począł śmiać się głośno.

— Nadzwyczajne! Boki zrywać! Każe mu się pani kłaniać! I ma pani dla niego dużo przyjaźni! Kochana pani Marja! Człowiek zawsze się czegoś jeszcze nauczy! Ale pani jest rzeczywiście poczciwa! Dusza droga!

Ona dobrze nie zrozumiała, o co mu chodzi, ale z tonu odgadywała szyderstwo. I wyrwawszy dłoń, rzekła:

— Jest pan niegrzeczny! Gdyby Mika tu był, nie mówiłby pan w ten sposób. Nie spodziewałam się tego po panu.

Chomiecki nie zwracał uwagi na jej słowa i śmiał się ciągle śmiechem, który ją najwięcej drażnił.

— Więc idę... do widzenia, droga pani! A powiem, że mu się pani kłania i prosi, aby pamiętał o żonie i dzieciach. Boki zrywać!

Nie pożegnał się wcale z Tarkiewiczem, zarzucił szybko paltot i wyszedł.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 20 maja.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Ciotka Karola“, krotochwila: wieczorem „Lalka“, operetka.

„Panorama racławicka“, na placu powystawowym, od godz. 9 rano aż do zmroku.

Kalendarz. Niedziela (20): Bernarda. Wschód słońca o godzinie 4 minut 22, zachód o godzinie 7 minut 33.

Wiadomości osobiste. Dr. Halban-Blumenstock, b. naczelnik kancelarji izby dep., znany publicysta, bawił kilka dni we Lwowie; wczoraj dr. Halban wyjechał do Buska, do hr. Kazimierza Baden'ego.

Mianowanie. Minister skarbu powołał koncypistę galic. prokuratorji skarbu, dra Tadeusza Konstantego Baucha, do służby w ministerstwie skarbu.

Frzeniesienie. Namiestnik przeniósł praktykanta konceptowego namiestnictwa Henryka Bołoz-Antoniewicza z Podgórza do Żywca, a adjunkta budownictwa Karola Pomianowskiego ze Lwowa do Jasła.

Biskup-sufragan djecezji wrocławskiej. Wedle półoficjalnych doniesień z Berlina, biskupem-sufraganem djecezji wrocławskiej będzie mianowany ks. kanonik Marx, dawniejszy proboszcz miechowicki. Ks. kanonik Marx, liczący 65 lat, włada poprawnie językiem polskim w słowie i piśmie. W zeszłą niedzielę wyjechał do Monachjum, aby się przedstawić nuncjuszowi papieskiemu. Pogłoski, iż zostanie zamianowanych dwóch sufraganów: jeden dla polskiej, drugi dla niemieckiej ludności katolickiej — ucichły.

Pretensje gazowego Towarzystwa dessauskiego. Odnośnie do naszej notatki kronikarskiej, w której zaznaczyliśmy, że Tow. dessauskie tak bardzo „chlubnie“ zapisało się w pamięci Lwowian, wyjaśnić musimy na podstawie wiadomości, otrzymanych od byłego dyrektora, p. Vossa, iż pretensje Towarzystwa do dyrekcji wystawy krajowej, zostały odpisane. Obecnie więc skarży członków dyrekcji wystawy, adwokat dr. Krosiński, który, jak nam oświadczył p. Voss, nabył pretensje Towarzystwa dessauskiego na swoją własność. Zresztą sprawę tę wyjaśni rozprawa sądowa.

Okazuje się z tego, że Towarzystwo dessauskie, kreśląc resztę swej należytości, uczyniło to w poczuciu obowiązku obywatelskiego.

O rewizję w klasztorze. Z Wadowic donoszą 15 maja: Dziś odbyła się przed tutejszym sądem obwodowym, jako sądem apelacyjnym, rozprawa w sprawie p. Franciszka Zajączka, burmistrza miasta Kęt, o rewizję w klasztorach kęckich za uprowadzoną rodzicom Michaliną Aratenówną i przekroczenie sprzeniewierzenia 12½ centnarów węgli szkolnych, za co go sąd powiatowy w Kętach uznał winnym tych czynów i na karę aresztu przez dni 10 skazał. Od wyroku tego odwołał się p. Zajączek, a sąd tutejszy, orzekając o tem odwołaniu, uznał na podstawie przeprowadzonych dowodów, iż na p. Zajączku podejrzenie o te czyny nie cięży i uwolnił go w zupełności od oskarżenia, uważając wyrok sądu powiatowego w Kętach za nieważny i nieuzasadniony.

Olbrzymie bankructwo. Z Warszawy donoszą: Zawiesiło wypłaty akcyjne towarzystwo wyrobów bawełnianych p. J. Bary. Pasywa wynoszą przeszło dwa miljony rbl. Zaangażowani sami wybitniejsi fabrykanci i banki łódzkie.

Straszna zbrodnia. O strasznej zbrodni donoszą dzienniki warszawskie: We wsi Przystajnia, w pow. częstochowskim, w dniu 9 maja o godz. 10 wieczorem zbrodniarze jacyś podpalili dom żydowski ze sklepikiem, zamykając na zewnątrz nietylko wejścia do domu podpalonego, ale i do sąsiedniego, mieszczącego karczmę, aby utrudnić mieszkańcom ratunek. Z pobliskiego probostwa pobiegli do miejsca wypadku ognia: wikarjusz, ks. Szarecki i mąż siostry proboszcza, p. Pluciński. Zbrodniarze, korzystając z ich nieobecności, weszli na probostwo, uderzeniami siekiery w głowę i nożem śmiertelne zadali rany pani Plucińskiej, schorzałemu proboszczowi, leżącemu w łóżku, ks. Walentemu Kurochowi, rozbili siekierą czaszkę aż do mózgu i wreszcie córeczce pp. Plucińskich zadali cios w głowę, odcinając palce u ręki, któremi się biedactwo zasłoniło. Ks. Kuroch zmarł trzeciego dnia. P. Plucińska dotychczas do przytomności nie powróciła i słaba jest nadzieja utrzymania jej przy życiu. Zbrodniarze rozbili kufer, w którym było 150 rubli, nie zdążyli nic jednak zabrać, będąc spłoszonymi przez wracających od pożaru ks. Szareckiego i p. Plucińskiego, którzy spieszyli na probostwo, ujrzawszy pogaszone światła. Władze z Częstochowy zjechały na miejsce, śledztwo bez przerwy energicznie się prowadzi, kilka poszlakowanych osób aresztowano, główny sprawca zbrodni zbiegł za granicę, lecz już poszukiwania przez władze pruskie wdrożono.

Do dzisiejszego numeru dołączamy nr. 15 pisma „ROMANS i POWIEŚĆ“, który zawiera: „Sługa za pana“ humoreskę przez Ludwika Niemojowskiego (dokończenie); „Tajemnicza zbrodnia“ romans Eugeniusza Chavette (ciąg dalszy); „Ukryte miljony“, powieść z kraju Boerów, z angielskiego H. J. Rosny (ciąg dalszy); „Trzy poziomki — trzy pocałunki“ Onkela Adama (C. A. Wetterbergha) ze szwedzkiego (dokończenie); „Sonet“ przez W. P.

* **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś w niedzielę o pół do 4 popołudniu „Ciotka Karola“, krotochwila w 3 aktach Tomasza Brandona; w niedzielę o pół do 8 wieczorem „Lalka“, operetka w 4 aktach Audrana z panią Kliszewską w roli tytułowej: w poniedziałek po raz pierwszy „Javaraja“, krotochwila w 4 aktach Maurycego Ordoneau i Grenet-Dancourt, grana z wielkiem powodzeniem w Wiedniu; we wtorek „Rycerskość wieśniacza“ (Cavalleria rusticana) opera w 1 akcie Piotra Mascagni'ego. Występ Róży Duce-Cudekowej w partji Santuzzy. Debiut Maurycego Kaufmana (Turiddu) i Adama Ludwiga (Alfio). „Pajace“, prolog z opery Leoncavalla odśpiewa p. Ludwig. Rozpocznie: „Drużba“, komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego: w środę po raz drugi „Javaraja“, krotochwila 4 aktach Maurycego Ordoneau i Grenet-Dancourt; we czwartek pół do 4 popołudniu „Noc w Wenecji“, opera komiczna w 3 aktach Jana Straussa; we czwartek o pół do 8 wieczorem po raz drugi „Sądy Boże“, sztuka w 4 aktach Wilhelma Feldmana; w piątek po raz trzeci „Javaraja“, krotochwila w 4 aktach Maurycego Ordoneau i Grenet-Dancourt: w sobotę o pół do 8 wieczorem po raz pierwszy (wznowienie) „Małżeństwo na próbę“, krotochwila ze śpiewami w 3 aktach podług Karola Gero, przez B. Buchbindera i Fr. Reinera; muzyka Leopolda Kuhna, przekład Fr. Wysockiego.

* **Colosseum**, teatr rozmaitości (w pasażu Hermanów) pod dyrekcją Ernesta Thorna. Codziennie wspaniałe przedstawienie. Co piątku High-life przedstawienie. Występ pierwszorzędnych artystów świata. Od środy 16 maja nowy sensacyjny program. Nowi artyści! Carmencita najznakomitsza hiszpańska tancerka. Brothers Antonio gimnastycy na potrójnym reku. Cecylja de Hany ze swoimi tresowanymi psami. Japońska trupa Riogoku w nowych i dotychczas niewidzianych produkcjach. Les petits Filous (2 panów) transformacyjni śpiewacy i tancerze. Hamzsa trupa orjentalna. Adrjanna Gaston jedyna i niezrównana przedstawicielka typów i karykatur. Edgar i Francis duet operowy itd. itd.

Co niedzieli i święta 2 przedstawienia. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników Wp. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

* **Szczepienie ochronne** ospy u dzieci od 21 maja, odbywać się będzie w szpitalu dziecięcym św. Zofji, w poniedziałki i środy popołudniu, między 4 a 5 godziną.

* **Dnia 21 b. m.** jako w trzecią rocznicę śmierci ś. p. Karola Mikulego, odbędzie się w kościele św. Mikołaja o godzinie pół 9 rano msza żałobna. Chór Tow. muzycznego odśpiewa pieśni żałobne.

* **Zginęła srebrna papierośnica,** po obu stronach grawirowana z monogramem **K. B.** Rzetelny znalazca zechce się zgłosić do administracji „Dziennika Polskiego“, gdzie otrzyma odpowiednie wynagrodzenie.

* **Parasolkę** zapomnianą wczoraj popołudniu w ogrodzie miejskim, można odebrać w cukierni p. Czudżaka.

* **Pierwszy odjazd** w grudniu r. z. z portu odbitego podwójnego śrubowca „Potsdam“, linji Holland-Ameryka, z Rotterdamu przez Bolonję n. M. do Nowego Jorku, nastąpi 17 maja r. b.

* **Dla ubogich.** Tarnopolska filja Tow. wzaj. ubezp. w Krakowie złożyła przez swojego kierownika na rzecz ubogich miasta, bez różnicy wyznania, kwotę 200 koron w dniu otwarcia biur swoich, za co w imieniu ubogich składa burmistrz miasta szczere podziękowanie.

* **Niejedna z naszych Czytelniczek** przekonała się już niezawodnie o złych skutkach potników (podpaszek), mających służyć do ochrony staników przeciw poceniu się, bo te potniki okazały się w noszeniu bardzo często niepraktyczne.

Pożądanem zatem będzie dowiedzieć się, że firmie Vorwerk i Syn, znanej z wynalazku borty aksamitnej, wkładek do kołnierzy i wielu innych, bardzo praktycznych specjalnych artykułów, udało się sporządzić według amerykańskiego systemu, wulkanizowane potniki bez szwa, zupełnie nieprzemakalne, elastyczne i bezwonne, dające się prać, które ładnie wyglądają i w noszeniu bardzo są przyjemne.

(Ażeby kupujących o zupełnej trwałości fabrykatu przekonać, posyła firma na miejsca sprzedaży sklejone brzegiem potniki, napełnione wodą).

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na przytulisko Brata Alberta zamiast wieńca na trumnę ś. p. Andrzeja Jakubowskiego, asystenta manip. wydziału krajowego, złożyli koledzy zmarłego kwotę 37 kor. 60 gr. Kwotę tę odesłali ofiarodawcy wprost do zarządu przytuliska.

Zmarli:

Jan Dzikowski, urzędnik magistratu m. Lwowa, brat pochowanego onegdaj ś. p. Mieczysława Dzikowskiego-Chamskiego, zmarł onegdaj w 52 r. życia.

Antonina Święcicka, nauczycielka, zmarła we Lwowie w 23 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Teatr. Onegdajszy wieczór był w teatrze t. z. niemiłą niespodzianką, zarówno dla publiczności, jak dla artystów, dyrekcji obecnej — i dla autora. Zapowiedziano bowiem „Sądy Boże“ — drugą reprezentację sztuki p. Feldmana. Tymczasem zachorował p. Knake-Zawadzki, grający rolę Manesa (ochrypł) i przedstawienie nie mogło przyjść do skutku. Wobec tego artystom naszym nie pozostawało nic innego, jak w ostatniej chwili zmienić „Sądy“ na „Małkę“ — co naturalnie spowodowało, że ta część publiczności, która zna „Małkę“, a chciała poznać „Sądy“ opuściła salę. Stracili więc artyści — bo im przepadł wieczór, stracił autor, bo mu tej przykrości, jaka odwołanie drugiego przedstawienia być musi — nikt nie wynagrodzi. Pocieszyć się może tylko tem, że to się zdarza wszędzie częściej, aniżeli w lwowskim teatrze, a w wiedeńskim teatrze nadwornym więcej niż często. Z uznaniem podnieść należy, że artyści, biorący udział w zaimprowizowanem przedstawieniu, zrzekli się na rzecz ogółu swych honoracji.

„Sądy Boże“ grane będą w przyszły czwartek.

Odczyt St. Przybyszewskiego, zapełnił wczoraj salę ratuszową doborową publicznością. Obszerniejsze sprawozdanie odkładamy dla braku miejsca, do jutrzejszego numeru.

Izba sądowa.

Lwów 18 maja.

(Niedoszła zemsta.)

Na rozprawie popołudniowej zeznawał naprzód świadek Buczaniewicz. Był on jednym z gości jadłodajni Szeparowiczowej. O stosunku do niej zeznaje, że był ściślejszy. O historji trucizny zeznaje, że słyszał od Szeparowiczowej, iż truciznę tę miała otrzymać od Hellmanna.

Świadek Stanisław Thaler, asystent poczty, zeznaje, że Hellman przestrzegał go przed Szeparowiczową listownie, że już kilku urzędników namiestnictwa Szeparowiczowa oszukała. Thaler podpisał jej weksel na 150 koron i musi obecnie płacić. Szeparowiczowa chciała koniecznie „złapać“ męża. O stosunku Hellmana do Szeparowiczowej powiada, że był poufały. Świadkowi opowiadała, że Wlazło chce się żenić, że się zaręczył, a świadek uważał stosunek ten dla Wlazły za nieodpowiedni. Od Szeparowiczowej słyszał, że jej Hellman przez służącą proszek posłał. Skargę do sądu na Hellmana wniosła dopiero po otrzymaniu pozwu cywilnego. Wówczas chciała zrobić dla Wlazły akt darowizny wszystkiego. Szeparowiczowa opowiadając co komu dała, zwykła się była przysięgać i powoływała się na świadectwo Bronisławy Krzyśko, co ona z reguły potwierdzała.

Świadek Hirsch Spanier, farmaceuta, opowiada, że stosunek Hellmana do Szeparowiczowej był tak długo dobry, póki się Wlazło nie sprowadził. O owym proszku wie od samej Szeparowiczowej. Widział on u niej kwas karbolowy, a opowiadała mu, że pod kluczem ma sublimat. Ze sługą była w stosunku poufałym.

Św. Jan Szczurkowski poznał Szeparowiczową w Krakowie w r. 1898, gdzie mieszkała na Florjańskiej l. 32 na I. piętrze. Zaraz po śmierci męża, prosiła świadka o robotę i zaraz po pierwszej wizycie u niego w mieszkaniu, prosiła go o 40 zł., a następnie wyłudziła różnymi kwotami kilkadziesiąt zł. Dodaje, że od jakiegoś konduktora kolejowego także wyciągnęła 10 zł., które pokwitowała mu na bileciku, o czem się dowiedziawszy Szczurkowski, zerwał z nią stosunki. Zeznaje dalej, że prosiła go, aby wykupił dywany jej i wziął do siebie do domu. Uczynił to, a pewnego dnia Szeparowiczowa, mając drugi klucz, przyszła z Krzyśką i dywany zabrała, a gdy jej świadek robił wyrzuty, miała się Szeparowiczowa wyrazić, że „stosunki ściślejsze z nią kosztują“. Będąc we Lwowie, odwidził ją i przedstawiła mu Hellmana, jako narzeczonego. Zapytany przez przewodniczącego o stosunek Szeparowiczowej do sługi, powiada świadek, że obie kobiety „muszą łączyć jakieś stosunki lamparterji“. W Krakowie udawała często chorą, a wówczas przyzywała go do siebie „dla pocieszenia i pożyczenia pieniędzy“.

Po przesłuchaniu tego świadka, przedstawia obrońca dr. Hahn kartkę, otrzymaną podczas rozprawy od niejakiego Landesberga, w której ten donosi, że Bronisława Krzyśko na korytarzu sądowym namawia świadków do fałszywych zeznań.

Świad. Katarzyna Czerwińska, zarobnica, prała raz jeden u Szeparowiczowej, ale nie może zeznać stanowczo, czy Krzyśko w dniu krytycznym wychodziła po wodę, kiedy to Hellman miał dać proszek Szeparowiczowej.

Świad. Marja Janusz, była służąca Szeparowiczowej w czasie jej pobytu w Przemyślu, zeznaje, że raz otrzymała Szeparowiczowa telegram, wzywający ją do Lwowa. Pojechała z panią razem do Gródka, gdzie czekał Hellman. Oboje powrócili do Krakowa, wtedy było bardzo czułe przywitanie.

Dalszy świadek, 13-letnia Stefania Janicka, b. służąca Szeparowiczowej, słyszała od niej, że Hellman wsypał jej raz do herbaty jakiegoś proszku. Opowiada też, że pewnego razu posłała ją pani do Hellmana, aby był na placu św. Jura. Wkrótce potem wysłała ją znowu do Hellmana, który tam czekał, że przyjść nie może, bo ma gości.

Następnie odczytano wspomniane w akcie oskarżenia orzeczenie chemika sądowego, stwierdzające, że proszek, którym Szeparowiczowa chciała się otruć, był sublimatem rtęci.

Zeznania na piśmie kilku jeszcze świadków o Helmanie, wyrażają się wcale dodatnio.

Przed zakończeniem postępowania dowodowego, odczytano na wniosek obrońcy te ustępy z aktu oskarżenia Szeparowiczowej przez sąd obwodowy w Przemyślu, które stwierdzają, że dopuściła się zbrodni oszustwa kilkakrotnego na szkodę rozmaitych osób, a stwierdzają także, że operowała pod kilkoma nazwiskami. Z tego aktu oskarżenia okazuje się, że owa Szeparowiczowa — według twierdzenia Antoniny Balickiej — jest prostą awanturnicą, pozostającą na utrzymaniu rozmaitych kochanków.

Na tem zamknięto postępowanie dowodowe i rozdano przysięgłym pytania, poczem odroczono rozprawę do jutra rana.

Pytanie zadane sędziom przysięgłym brzmi: „Czy Franciszek Hellman, syn Jana i Marji, urodzony w Stanisławowie dnia 3 grudnia 1864, rel. rzym. kat., wdowiec, bezdzietny, djetarjusz, we Lwowie zamieszkały, winien jest, że we Lwowie przy końcu stycznia 1900 w zamiarze pozbawienia życia Emmy Michaliny Szeparowiczowej podał jej za pośrednictwem Bronisławy Krzyśko truciznę (chlorek rtęciowy) do zażycia jako lekarstwo, przedsięwziął zatem czynność do rzeczywistego wykonania zbrodni skrytobójczego morderstwa prowadzącą, której spełnienie tylko przez przypadek i z powodu obcej przeszkody nie nastąpiło?“

Lwów 19 maja.

Na dzisiejszej rozprawie porannej przemawiał najpierw zastępca prokuratora państwa p. Schneider, podnosząc wszystkie momenta dowodowe aktu oskarżenia, uzasadniające podejrzenie Hellmana o popełnienie zbrodni usiłowanego morderstwa. Motywem zbrodni, zdaniem p. prokuratora była zawiedziona miłość kochanka.

Z kolei przemówił obrońca oskarżonego adw. dr. Hahn, który w bardzo pięknej i rozumowaniami prawniczemi popartej przemowie wykazywał niewinność Hellmana, ofiary zemsty kobiety, o której przewrotności ława przysięgłych miała sobie sposobność wyrabić zdanie. Przy tej sposobności przeszedł po krótce historję znajomości Hellmana z Szeparowiczową od samego początku aż do uwięzienia Hellmana na skutek doniesienia Szeparowiczej pod zarzutem zbrodni usiłowanego morderstwa. Obrońca sprawę całą nazwał komedją, zamienioną następnie w tragedję przed kratkami sądowemi. Ręce słuchaczów niemal składały się do oklasków w czasie całej mowy obrońcy Hellmana, celem nagrodzenia go za piękną obronę.

Po treściwem przedstawieniu wyniku rozprawy przez przewodniczącego, wiceprezydenta sądu krajowego p. Przyłuskiego, który rozpisaną na 3 dni rozrawę ze zdenną powszechnie energją przeprowadził w półtora dnia, udali się sędziowie przysięgli na naradę.

Po kilkuminutowej pauzie, zwierzchnik ławy przysięgłych ogłosił werdykt, w którym sędziowie przysięgli 11 głosami „nie“ a 1 „tak“ odpowiedzieli na postawione im pytanie w kierunku zbrodni skrytobójczego morderstwa.

Wobec tego wydał trybunał wyrok uwalniający. Prokurator państwa nie zgłosił zażalenia nieważności. Liczne audytorjum nagrodziło werdykt hucznymi oklaskami. Hellmana po pięciomiesięcznem więzieniu śledczem uwolniono natychmiast.

Kraków 19 maja.

(Wymuszenie).

Dziś przed południem rozpoczął się proces karny przeciw współpracownikowi „Mieszczanina“ p. Bahrkemu, wytoczony mu wskutek skargi p. Czecza, jakoby Bahrke pepełnił wymuszenie na 1000 zł. Jak wiadomo, p. Bahrke wziąwszy te pieniądze rzekomo w tym celu, aby zaprzestać ataków w „Mieszczaninie“ przeciw p. Czeczowi, ogłosił następnie w „Mieszczaninie“, że p. Czecz dał mu te pieniądze na przekupienie „Mieszczanina“. Do południa przesłuchano świadków i zakończono postępowanie dowodowe.

Wyrok zapadnie po południu.

Podwójne morderstwo.

Drugi nasz sprawozdawca uzupełnia sprawozdanie następującymi szczegółami:

Wczoraj rano powrócił do osieroconego domu mąż zamordowanej Anastazji, Jan Wojtun. Ajenci, którzy go śledzili, stwierdzili, że Jan krytycznej nocy był rzeczywiście w Trościańcu i całą noc spał w domu.

Wojtun stwierdził następnie, że na palcu zamordowanej jego żony nie ma zaręczynowego pierścionka srebrnego, a w domu zauważył brak swego futra, a także i pularesu, w którym powinna była pozostać jakaś kwota, bo odjeżdżając dał żonie piątkę. Nie znalazł też w domu i żoninych korali wartości kilku złr., lecz co do tego krążą wersje, że skradziono je Wojtunowej na kilka dni jeszcze przed jej zamordowaniem. Z mieszkania, gdzie tego ohydnego mordu dokonano, wyprowadził się wczoraj Wojtuń zabrawszy resztę sprzętów i przeniósł się do krewnych swych w Lesienicach.

Tymczasem przeciw Bekierskiemu coraz to cięższe odkrywała policja poszlaki. Krawczykowie, u których mieszkał i był im nawet winien czynsz za kąt, zeznali, że Bekierski krytycznej nocy nie nocował wcale w domu i powrócił do domu dopiero około południa. Posłał wtedy po wódkę, dał Krawczykowej 2 korony za czynsz i przyniósł kupioną po drodze marynarkę. Chwaląc się, twierdził wtedy Bekierski, że ma narzeczoną i od niej dostał pieniądze, a na dowód pokazywał srebrny pierścionek. „Narzeczona“ ta Bekierskiego zaprzeczyła temu wszystkiemu przy przesłuchaniu, a srebrny pierścionek uznał Wojtun z całą stanowczością za własność żony. — Spostrzeżono także zaschłą krew na rękach Bekierskiego, a także i za paznogciami. Przeciwko tym zarzutom bronił się Bekierski jak mógł, — najrozmaitszemi kłamstwami i wykrętami.

Z powodu tego, dla skonfrontowania go z tymi, na których się powoływał, jeżdżono z nim po tych wskazanych przezeń miejscach, lecz wszystkie twierdzenia Bekierskiego okazały się nieprawdziwemi, a on sam mało co nie padł ofiarą „lynchu“ ze strony lwowskiego tłumu. W jednem z miejsc, gdzie miano także przeprowadzić konfrontację, poznał go ktoś z przechodniów a zawoławszy: „to morderca Bekierski“ wywołał wielkie zbiegowisko, a tłum rozwścieczony otoczył dorożkę, w której jechał Bekierski, chcąc na nim wykonać sąd doraźny. Eskortujący więźnia ajenci policyjni nie dopuścili do tego, ale Bekierskiemu, prócz licznych przekleństw i złorzeczeń tłumu, dostało się także kilka uderzeń w twarz.

Niebawem też wpadł w ręce policji jeszcze jeden dowód więcej, przemawiający za winą Bekierskiego. Wśród rzeczy jego znaleziono chustkę zupełnie skrwawioną, która, jako dalsze *corpus delicti* złożono u sędziego śledczego radcy Swaryczewskiego.

Na podstawie tych nowych dowodów napierano na Bekierskiego, by się przyznał do winy. Lecz on cały dzień stawiał się okoniem, wciąż zwalając winę na tych dwóch żołnierzy, których miał pozostawić w mieszkaniu Wojtunowej.

W końcu jednak późnym, wieczorem wzięty w krzyżowy ogień pytań, **przyznał się Bekierski do zamordowania Anastazji Wojtunowej i Justyny Soroczanki.**

Zeznanie to złożył wobec nadkomisarza policji Kreinera i ajentów polic.: Günsberga i Finkelsteina. Jako powód popełnienia morderstwa podał Bekierski sprzeczkę z Wojtunową o dług 90 ct. za wikt, w której uniesiony gniewem, rzucił się na nią z siekierą i zamordował. Aby zaś nie mieć świadka swego strasznego czynu, ten sam los zgotował i Justysi. Mordu dokonał więc zapomocą tej siekiery, którą wczoraj znaleziono pokrwawioną w mieszkaniu Wojtunów.

Nie zataił też i tego, że po dokonaniu podwójnego morderstwa zabrał ową piątkę, którą Jan Wojtun dał żonie odjeżdżając do Trościańca.

Na razie indagacja ta, zakończona przyznaniem się Bekierskiego, zadowoliła policję, która zbrodniarza wyczerpanego i zmęczonego pozostawiła w kaźni na pastwę rozmyślań i wyrzutów sumienia. Lecz na tem nie koniec, bo Bekierski będzie musiał wyśpiewać ze wszystkimi szczegółami opis popełnionej przezeń, tak okropnej zbrodni, na bezbronnej kobiecie i dziesięcioletniem dziewczęciu.

Bekierski pozostaje wciąż jeszcze w aresztach policyjnych, dzisiaj zdaje się zostanie przewieziony do więzień sądu karnego i oddany pod dalsze śledztwo radcy Swaryczewskiemu.

* * *

Wczoraj dokonali sądowi lekarze dr. Obtułowicz i Chomin, w obecności sędziego śledczego radcy Swaryczewskiego, sekcji zwłok obu zamordowanych: Wojtunowej i Justysi. Stwierdzono śmierć gwałtowną od uderzeń jakiemś ciężkiem narzędziem, tak, że czaszki popękały. Są też liczne oznaki znęcania się nad trupami zamordowanych. U Wojtunowej znaleziono na nogach odciski palców obu rąk zbrodniarza...

Pogrzeb obu ofiar Bekierskiego odbędzie się w niedzielę o godz. 3 popołudniu z kostnicy szpitala powszechnego.

* * *

Ze szczegółów dalszego śledztwa policyjnego podajemy jeszcze niektóre momenty, stwierdzone przyznaniami samego zbrodniarza. I tak oprócz siekiery i ów „kozik“, o którym wspomnieliśmy we wczorajszem sprawozdaniu, służył Bekierskiemu również jako narzędzie mordu, — mianowicie do zarznięcia małej Justyny.

Bekierski opowiada, że po dokonaniu morderstwa zgasił zrazu świecę, jakby się bał pomordowanych ofiar przy świetle. — Po chwili, przyszedłszy do równowagi, zapalił świecę napowrót i przy jej świetle rozpoczął plądrowanie mieszkania Wojtunów. Szukał mianowicie pieniędzy, a czynił to tak skrupulatnie, że zaglądał nawet za obrazy. Gotówki nie znalazł, ale znalazł natomiast metrykę swą, którą mu Wojtunowa „zafantowała“ za 90 ct., które był jej winien za wikt. Zabrał te metrykę, zabrał także i kożuch, który rano sprzedał za 9 koron i za te pieniądze — a nie za zrabowaną piątkę, bo tej nie było — kupił marynarkę, mankiety, kołnierzyki itd.

Zeznał dalej Bekierski, że z myślą zamordowania Wojtunowej nosił się już w niedzielę i już wówczas był zdecydowany na spełnienie strasznego czynu, ale mu w wykonaniu tego zamiaru przeszkodził artylerzysta, kochanek siostry Wojtunowej. Siedzieli u Wojtunowej cały wieczór i Bekierski, nie mogąc się doczekać wyjścia żołnierza, odłożył straszny zamiar na później. Zrazu miano podejrzenie i na tego „kanoniera“, stwierdzono atoli, że żołnierz spał już o g. 9 w koszarach.

Bekierski przyznał się, że mord popełnił sam, ale zarazem dodał, że uczynił to za namową przyjaciela, którego nazwiska jednak nie podaje.

Wojna.

(Telegramy „Dziennika polskiego“).

Londyn 19 maja. Biuro Reutera donosi z Kroonstadu pod datą 16 bm.: Boerzy wysadzili w powietrze most nad rzeką Rhonoster. Z najlepszego źródła słychać, że tworzy się w Pretorji partja pokojowa.

Burgherzy, mieszkający w otoczeniu Kroonstadu, jednomyślnie wyrażają zdanie, że nieprzyjaciel może tylko jeszcze mały opór stawić.

Londyn 19 maja. „Daily News“ donoszą, że wiadomość o klęsce Boerów pod Mafeking potwierdza się.

Korespondent „Daily Mail“ donosi z Pretorji pod datą wczorajszą: Jak słychać z pewnego źródła rządy orański i tranwaalski zajęte są ułożeniem nowych propozycyj pokojowych, gdyż uznają, że sprawa jest przegraną.

Delegacje wspólne.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Budapeszt 19 maja. Komisja wojskowa delegacji węgierskiej obradowała wczoraj nad *extraordinarium* ministerstwa wojny. Del. Pulszky zapytywał, do jakiego stadjum doszła sprawa nabycia broni ręcznej. Del. Horanszky ganił brak dokładnych szczegółów w wykazach żądań zarządu wojskowego i domagał się od ministra wojny szczegółowych wyjaśnień. Żądanie to poparł delegat Keglevich. Del. Ernuszt wskazując na doświadczenia zdobyte w wojnie południowo-afrykańskiej, podnosił ważność dostatecznych zapasów i pytał ministra wojny, czy w czasie mobilizacji Austro-Węgry posiadają dostateczne zapasy amunicji i broni ręcznej. Następnie minister wojny na posiedzeniu tajnem dawał odpowiednie wyjaśnienia.

Później obradowano nad kredytami dodatkowymi i nad sprawą nowych dział. Minister wojny oświadczył, że wskazaną jest w tej mierze największa ostrożność. Trzeba badać dokładnie nie tylko systemy austro-węgierskie, ale i zagraniczne, aby wybrać najlepszy. Z tego powodu rząd nie może dziś jeszcze dokładnie określić sumy potrzebnej na nabycie nowych dział. W każdym razie przemysł austrjacki i węgierski przy fabrykacji tych dział znajdzie dosyć zajęcia.

Z kolei odpowiadał minister na zapytania co do stanu koszar. Przyznał, że w niektórych okolicach stan ten pozostawia wiele do życzenia. Na budowę baraków wojskowych w Galicji wystarczy prawdopodobnie rata wyznaczona na r. 1900. Dalsza budowa tych baraków wymagać będzie jeszcze znaczniejszych wydatków, których jednak w obecnej chwili nie można ściśle określić.

Po dłuższej dyskusji przyjęto dalsze pozycje budżetu ministerstwa wojny.

Budapeszt 19 maj. Komisja dla spraw zagranicznych delegacji węgierskiej na posiedzeniu dzisiejszem po krótkiej dyskusji uchwaliła jednomyślnie na wniosek referenta Falka wyrazić ministrowi hr. Gołuchowskiemu z powodu jego polityki bezwzględne uznanie i zaufanie.

Rada państwa:

(Telegramy „Dziennika polskiego“).

Wiedeń 19 maja. W izbie posłów dłuższy czas trwało odczytywanie dosłowne interpelacyj i wniosków. O godz. 3¾ przerwano czytanie i prezydent ministrów Koerber zabrał głos celem dania odpowiedzi na rozmaite interpelacje dawniejsze. Minister oświaty, odpowiadając między innemi na interpelację p. Okuniewskiego, oświadczył, że przemiana ruskich paralelek na samoistne gimnazjum ruskie w Kołomyi została już zarządzona i gimnazjum to otwarte będzie z rokiem szkolnym 1900 1.

Wiedeń 19 maja. Wczoraj przedpołudniem zebrała się na posiedzenie komisja kolejowa izby posłów. Przybył także minister kolei Wittek. Nie przystąpiono jednakże do porządku dziennego, gdyż Czesi zażądali dosłownego odczytania wniesionych petycyj i imiennego nad niemi głosowania. W ciągu posiedzenia przyszło do tak ożywionej wymiany słów, że przewodniczący p. Kaftan zamknął czemprędzej obrady.

Wiedeń 19 maja. W dalszym ciągu posiedzenia prezydent ministrów Koerber odpowiedział między innemi na interpelację posłów Koppa, Noskiego i towarzyszy w sprawie wyborów miejskich w Wiedniu. Oświadczył, że nowy statut gminny miasta Wiednia musiał być przedłożony do sankcji, albowiem w przeciwnym razie antagonizmy byłyby się jeszcze bardziej zaostrzyły; zresztą rząd musiał uszanować opinie znacznej większości sejmu, a postąpił przy tem z zupełną objektywnością. Prezydent ministrów oświadczył w końcu: Jesteśmy rządem pragnącym stać na straży prawa, porządku i spokojnego współżycia wszystkich narodów i wszystkich wyznań.

Poseł Wrabec wśród wrzawy i silnych protestów z ław antisemickich, żąda otwarcia dyskusji nad odpowiedzią prezydenta ministrów. Wniosek ten odrzucono. Następnie na wniosek posła Kaisera uchwaliła izba odbyć posiedzenie dzisiaj. Posiedzenie wczorajsze zakończyło się o godzinie pół do 5 bez przystąpienia do prządku dziennego. Na wielostronne życzenie prezydent Fuchs przekazał komisji prawniczej projekt ustawy, tyczący się użycia nadwyżek z kas sierocińskich.

Pierwszym przedmiotem porządku dziennego posiedzenia dzisiejszego, będzie pierwsze czytanie prowizorjum budżetowego.

Wiedeń 19 maja. Przed posiedzeniem izby posłów odbyła posiedzenie komisja socjalno-polityczna. Obradowano nad przedłożeniem rządowem, dotyczącem zaprowadzenia 9-godzinnego czasu pracy w kopalniach węgla. Po krótkiej dyskusji jeneralnej, w której brał udział radca dworu w ministerstwie rolnictwa Zechner, wybrała komisja referentem posła dra Kolischera.

Wiedeń 19 maja. Posiedzenie rozpoczęło się około 12. Odczytuje się interpelacje i wnioski w dosłownem brzmieniu, jak wczoraj.

Wiedeń 19 maja. O godz. 1, w chwili, gdy p. Silenyi, jako jeden z sekretarzy, odczytywał interpelacje i wnioski, na lewicy powstał szmer. P. Kaiser zabrawszy głos zażądał, aby p. Silenyi odczytywał głośno i nie siedząco, lecz w stojącej postawie. (Protesty u Młodoczechów). P. Silenyi żąda, aby funkcję dalszego czytania wniosków i interpelacyj objął p. Pfersche. Ponieważ tego posła nie było na sali, przeto powstała pewna pauza. Wreszcie p. Pfersche pojawił się, objął wśród ironicznych oklasków urząd sekretarza i począł odczytywać dalej wnioski, petycje i interpelacje.

Wiedeń 19 maja. „Neue fr. Presse" donosi stanowczo, iż prezydent ministrów dr. Koerber, powziął już upoważnienie do rozwiązania izby posłów, gdyby obstrukcja uniemożliwiła parlamentarne załatwienie prowizorjum budżetowego. W takim razie po ukończeniu sesji delegacyj, rozwiązany zostanie parlament.

Wiedeń 19 maja. Wiadomości, podane przez dzienniki niemieckie o przebiegu posiedzenia konferencji parlamentarnej prawicy, są zupełnie nieprawdziwe. Członkowie konferencji, na wniosek p. Dawida Abrahamowicza, zobowiązali się zachować ścisłą tajemnicę. Tyle powiedzieć można, że wbrew proroctwom „Neue fr. Presse" związek prawicy istnieje i jest nadzieja, że istnieć będzie. Przewódcy czescy bez wyjątku stwierdzili na konferencji, że Polacy mają szczerą i serdeczną chęć utrzymać związek prawicy. Przyszłe rokowanie z Czechami odbędą się już na podstawie konkretnego projektu. W końcu podnieść należy, że obecnie nie ma mowy o dalszem przewlekaniu, to znaczy, że kiedy parlament ponownie się zbierze, sprawa stanowczo załatwioną zostanie w łonie prawicy.

Wiedeń 19 maja. Na życzenie kilku członków zwołał p. Jaworski na jutro posiedzenie Koła polskiego.

Wiedeń 19 maja. (Izba posłów). Około godziny 2 popoł. p. Mastalka zażądał stwierdzenia kompletu. Lewica sprzeciwiła się temu. Po krótkiej, energicznej wymianie, przystąpiono do dalszego czytania interpelacyj i wniosków, co też trwa do tej pory (godz. 4 popol.).

P. Mikołaj br. Wassilko wniósł dziś interpelację z powodu zajść w bukowińskiej dyrekcji propinacyjnej na posiedzeniu z dnia 4 grudnia 1899.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Nowe koleje.

Wiedeń 19 maja. Prace przedwstępne dla przeprowadzenia programu inwestycyjnego zarządu kolei państwowych znacznie posunęły się naprzód: w sprawie drugiego połączenia kolejowego z Trjestem odbyła się w dniach ostatnich rewizja trasy Gorycja-Tryest; dalej wykończono szereg projektów detalicznych, a ministerstwo kolei żelaznych poleciło namiestnictwom Górnej Austrji i Styrji, oraz rządom krajowym Salzburga i Karyntji, aby co do odnośnych projektów zarządziły natychmiast komisyjną rewizję trasy; w sprawie nowej kolei podkarpackiej Lwów-Sambor do granicy węgierskiej będzie wygotowany w zupełności przedwstępny projekt w ciągu czerwca. W ten sposób poczyniono wszystkie potrzebne przygotowania, aby bezzwłocznie po uchwaleniu odnośnych projektów ustaw mogła być przedsięwzięta budowa tak ważnych pod względem ekonomicznych linji kolejowych.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 19 maja. Parlament obradował wczoraj w dalszym ciągu nad „lex Heinze". Prezydent zawiadamia, że zgłoszono znów cały szereg wniosków, między innemi wniosek posła Stadthagena, który odnosi się nie do zmiany ustawy karnej, ale procedury karnej. Prezydent oświadcza, że nie dopuści do obrad nad tym wnioskiem. Wywiązuje się z tego powodu dłuższa dyskusja formalna. Posłowie Singer, Stadthagen i inni starają się udowodnić, że wniosek ten stoi w ścisłym związku z „lex Heinze". Między posłem Singerem, a prezydentem przychodzi do kontrowersji. Prezydent przywołuje do porządku Singera, który gwałtownie atakował centrum. W ciągu dyskusji poseł Eugeniusz Richter wniósł o odesłanie wniosku Stadthagena do komisji regulaminowej. Wniosek ten odrzucono, następnie zaś 2.6 głosami przeciw 77 również odrzucono wniosek, żądający dopuszczenia obrad nad wnioskiem Stadthagena.

Berlin 19 maja. Po dłuższej dyskusji, uchwalono na wniosek Spahna 186 głosami przeciwko 116, wziąć pod obradę dalsze paragrafy nowego regulaminu i dyskusja rozpoczęła się o godzinie 5-tej. O ósmej wnoszą narodowo-liberalni posłowie odroczenie dyskusji, a przy głosowaniu okazuje się brak kompletu izby. Następne posiedzenie odbędzie się dzisiaj.

Jubileusz Dunajewskiego.

Kraków 19 maja. Dziś o g. 12 w auli „Collegium novum" zebrało się bardzo wiele publiczności, pań i słuchaczy uniwersytetu na uroczystość wręczenia b. ministrowi skarbu Julianowi Dunajewskiemu, odnowionego po latach 50 dyplomu doktorskiego. Honorowe miejsce zajęli: przybyły dziś rano specjalnie w tym celu do Krakowa minister skarbu, dr. Boehm Bawerk, namiestnik Leon hr. Piniński, marszałek kraj. hr. Badeni, komendant korpusu gen. br. Albori, wiceprezydent dr. Korytowski, b. prof. uniwersytetu krak. Mikulicz, radca dw. Loskowski, prezydent sądu Summer Brason, prezydent miasta Friedlein, rektor Abraham, prof. Tad. Pilat, dyrektor Korotkiewicz i w. i., oraz profesorowie uniwersytetu Jagiellońskiego. Na salę weszli poprzedzony przez senat uniwersytetu, przed którym pedele nieśli berła uniwersyteckie, jubilat dr. Dunajewski. Jubilat zasiadł na estradzie za stołem, na którym złożono bukiet kwiatów.

Naprzód przemówił doń rektor hr. Tarnowski, zwracając uwagę na zbieg rocznic tj. jubileuszu Dunajewskiego i 500 letniej rocznicy wszechnicy, zbieg przypadkowy, ale w swej przypadkowości dziwnie rozumny. Rektor powiedział dalej, że Dunajewski za swą działalność naukową i polityczną zyskał poklask na arenie wielkiego świata; zaznaczył także, że Dunajewski jako rektor habilitował niegdyś mowcę, a teraz on jako rektor wznawia doktorat jubilata. Mowca wskazał, że jubilat jest chlubą narodu i zakończył serdecznemi dla niego życzeniami.

Następnie jako promotor zabrał głos prof. Ulanowski; zwrócił uwagę na to, że Dunajewski stworzył szkołę polityczną już wówczas, gdy był jeszcze profesorem. W Krakowie skupiali się koło niego profesorowie uniwersytetu, a gdy ustąpił, w swojem mieszkaniu stworzył rodzaj akademji.

Z kolei przemawiał krótko rektor Abraham, w serdecznych słowach, podnosząc, że Dunajewski bronił uniwersytetu lwowskiego, gdy była chwila, że chciano uniwersytet ten zamknąć.

Odśpiewano kantatę na cześć Dunajewskiego.

W końcu przemówił krótko jubilat; przemówienia jego wysłuchali wszyscy stojąc. Powiedział, że służył szkole tej nie tak, jakby pragnął, lecz sądzi, że spełnił swój obowiązek. Obecnie prawdopodobnie już poraz ostatni przemawia z tego miejsca i życzy więc uniwersytetowi z głębi serca powodzenia.

Następnie wręczono jubilatowi wznowiony dyplom i na tem zakończyła się podniosła uroczystość.

O godz. 2 odbyło się uroczyste śniadanie na cześć Dunajewskiego.

Jak Dunajewski wspomniał w swej mowie, otrzymał on z okazji swego jubileuszu, telegram od cesarza z gratulacjami.

Krakow 19 maja. Wczoraj rano o godzinie 9 zwidził namiestnik hr. Piniński gimnazjum św. Anny. Przysłuchiwał się lekcji języka niemieckiego w klasie I. i wykładom historji powszechnej i historji kraju rodzinnego w klasie VII., w jednej zaś i drugiej klasie, sam uczniom zadawał pytania. Następnie zwidził gabinet fizykalny, archeologiczny i aulę, gdzie między innymi byli pp. Fabiański i Tuch, którym pan namiestnik wyraził uznanie i podziękowanie za artystyczne wykonanie ornamentyki malarskiej auli. Opuściwszy gmach gimnazjalny, wstąpił hr. Piniński do bibljoteki jagiellońskiej i powrócił do mieszkania swego w Grandhotelu, gdzie przyjął kilka osób. Następnie złożył wizytę komendantowi korpusu, jenerałowi Alboriemu. O godz. 12 był na uroczystem posiedzeniu Akademji umiejętności. O godz. 2 udał się na śniadanie do p. ministra Dunajewskiego, poczem składał wizyty.

Wieczorem o godzinie 8 odbył się u p. delegata Laskowskiego obiad, na który oprócz namiestnika i marszałka krajowego hr. Badeniego, oraz ministra Dunajewskiego, otrzymali zaproszenie hr. Stanisław Tarnowski, prezydent miasta Krakowa Friedlein, prezydent wyższego sądu kraj. Czyszczan, komendant korpusu jen. Albori, rektor uniw. lwowskiego Abraham, wiceprezydent rady szkolnej Michał Bobrzyński, p. Zoll, hr. Michał Dzieduszycki, Stanisław Dunajewski, prof. dr. Jordan, prof. dr. M. L. Jakubowski, prof. dr. Stanisław Smolka, prof. dr. Ulanowski, prof. dr. Kazimierz Morawski, prof. dr. Krzymuski, prof. dr. Cyfrowicz, Andrzej hr. Potocki, Ludwik hr. Dębicki, dr. Stanisław Tomkowicz, dr. Franciszek Paszkowski, ks. prof. dr. Pawlicki, dyrektor Romer i dyrektor Fałat.

Dziś zwidzi namiestnik kliniki prof. Kadera i prof. Korczyńskiego, poczem uczestniczyć będzie w uroczystości wręczenia odnowionego dyplomu doktorskiego ministrowi Dunajewskiemu, oraz w śniadaniu urządzonem o godzinie 2 przez uniwersytet na cześć ministra Dunajewskiego. Popołudniu zwidzi szkołę sztuk pięknych.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

† **Michał Wołowski**, znany powieściopisarz, b. dyrektor teatru łódzkiego i autor dramatyczny, zmarł w Warszawie. Życiorys śp. zmarłego podamy w jednym z następnych numerów.

Pogrzeb śp. M. Chamskiego-Dzikowskiego, odbył się dnia wczorajszego popołudniu przy licznym udziale przedstawicieli sfer literackich i artystycznych. Za trumną, na której spoczęło kilka wieńców, postępowali: rodzina, prezydent m. Lwowa, dr. Małachowski, prezydjum Tow. dziennikarzy, bardzo wielu kolegów zawodowych zmarłego, oraz artyści i artystki teatru hr. Skarbka. Tragiczność chwili podnosi okoliczność, że o tej samej porze, gdy wynoszono trumnę śp. Dzikowskiego, zmarł jego brat, funkcjonarjusz magistratu.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 19 maja 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 5, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Br. Ziemięccy z Krakowa. Hr. Wodzicki z Olejowa. Hr. Dembińska z Pełkina. Hr. A. Potocki z Ossowca. S. Niezabitowscy z Uherca. P. Poschenrieder, J. Winkler z Wiednia. Z. Goldfrucht. S. Nemetsch z Londynu. K. Kulczycki z Podola ros. T. Szumański z Warszawy. F. Zamłyński z Krzemieńca. S. Fingler z Oderbergu. W. Paczalek z Poznania. Z. Werdman z Włoch. O. Krasnołucki z Petersburga.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. L. Dembiński z Krakowa. Hr. Wodzicki z Krakowa. B. Jorkasch-Koch z Tarnowa. J. Teodorowicz z Russowa. H. Szczurowski z Jarosławia. Dr. B. Herzig z Przemyśla. M. Delinowski z Brodów. M. Pilau z Wiednia. H. Tetschel z Krakowa. C. Winkler z Tryjestu. A. Bobrownicki z Drohomyśla. Dr. J. Kieszkowski z Sanoka. A. Reitzenstein z Końskiego. A. Zaremba-Cielecki z Hadyńkowiec. J. Zajączek z Podola ros. J. Drah z Pragi. W. Bayer z Hamburga. K. Gostomski z Dąbrowej.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

L 6138.

Ogłoszenie.

Gmina miasta Tarnopola rozpisuje niniejszem publiczny przetarg ofertowy na budowę dwupiętrowego gmachu dla c. k. wyższej szkoły realnej w Tarnopolu.

Przetarg odbędzie się dnia 1. czerwca b. r. w sali posiedzeń Magistratu od godziny 10 rano do godz. 12 w południe.

Plany przeglądać można począwszy od dnia niniejszego ogłoszenia codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godzinach 11—12 w południe i 4—6 po południu w biurze miejskiego budownictwa, przyczem będą wydane na żądanie wykazy robót i warunki licytacyjne. 446 3–3

Magistrat król. miasta.

Tarnopol, dnia 10 maja 1900.

Burmistrz: **Dr. Łuczakowski.**

PROSPEKT.

Królewska węgierska 4% państwowa pożyczka rentowa w koronach z roku 1900 w kwocie nominalnej 120,000.000 koron.

Obwieszczenie.

Król. węgierski minister skarbu upoważnionym został § 1. artykułu ustawy VIII z roku 1900 do dostarczenia:

a) tej części w § 7. artykułu ustawy XXX z r. 1897 dostarczyć się mającej kwoty 86,817.792 koron, która po uskutecznionem na podstawie tego samego paragrafu wypuszczeniu $3^1/_2$% obligacyj rentowych, została niepokryta t. j. 31,917.792 koron,

b) 390.238 koron wynoszących kosztów emisyjnych na podstawie § 7. art. ust. XXX z roku 1897 wydanych obligacyj rentowych w wartości nominalnej 60,000.000 koron, wreszcie

c) kwot preliminowanych na podstawie art. ust. XXX z r. 1897 w preliminarzach państw. z r. 1898, 1899 i 1900 dla inwestycyj kolejowych, razem 74,800.000 koron, całkowicie więc wypuścić dla dostarczenia 107,108.030 koron na walutę koronową opiewającą 4% wolne od podatków obligacje.

Królewski węgierski minister skarbu ustanowił kwotę maksymalną mającej się więc emitować pożyczki na nominalnie koron 120,000.000.

Obligi dłużne opiewają na właściciela i wystawione są w

2.000	odcinkach Lit.	A	(Nr. 200 001—202 000) po	100 koron
4 000	„ „	B	(Nr. 300.001—304.000 „	200 „
14 000	„ „	C	(Nr. 224.001—238.000 „	500 „
96.000	„ „	D	(Nr. 570.001—666 000) „	1.000 „
1.600	„ „	E	(Nr. 30.001—31.600) „	10.000 „

Są one z wyjątkiem daty, zacytowania ustawy i podpisów pod każdym względem równobrzmiące z wydanymi na podstawie art. ust. XXI z r. 1892 4% państwowymi obligami dłużnymi pożyczki rentowej. Wystawione są więc w języku węgierskim, niemieckim, francuskim i angielskim, mają facsimile podpisy król. węg. ministra skarbu, dyrektora król. węg. państw. centr. kasy i zwierzchnika król. węg. buchalter i kredyt., jako też własnoręczny podpis urzędnika kontrolnego.

Obligi dłużne oprocentowane zostaną 4% rocznie w półrocznych ratach, począwszy od 1. grudnia 1899, d. 1. czerwca i 1. grudnia każdego roku z dołu.

Obligi dłużne zaopatrzone są w kupony proc. na 10 lat, jako też w talon, za który w swoim czasie nowe arkusze kuponowe mogą być bezpłatnie podjęte w miejscach wypłaty.

Podług powszechnych postanowień ustawowych przysługuje król. węg. ministerstwu prawo spłacenia pożyczki w wartości nominalnej w każdym czasie całkowicie albo częściowo po poprzedniem wypowiedzeniu przynajmniej w terminie trzymiesięcznym.

Obligi dłużne, jako też kupony wolne są od wszystkich istniejących węgierskich stempli, należytości i podatków i zapewnia się tymże zupełne uwolnienie od stempli, należytości i podatków także na przyszłość, tak, że kupony wypłacone zostaną bez wszelkiego potrącenia.

Przedawnienie kuponów następuje po 6 latach, a obligów dłużnych po 20 latach, pierwsze przed terminem ich zapadłości, a ostatnie, licząc od terminu, przeznaczonego dla ich płaty.

Właściciel może podjąć odsetki, jako też kwotę ewent. wypowiedzianych listów dłużnych za dostarczeniem zapadłych kuponów, ewent. wypowiedzianych obligów dłużnych podług swego wyboru:

wpłat w miejscach wypłaty w **krajach korony węgierskiej**, jakoteż w miejscach:

we **Wiedniu**, w koronach ustanowioną w art. ust. XVII z r. 1892 waluty kor.

w **Berlinie i Frankfurcie** n. M. w markach po kursie weksl.

w **Amsterdamie** w guldenach holenderskich po kursie,

a mianowicie:

w król. węgierskiej państwowej kasie centr. w Budapeszcie i król. węgierskich kasach państw. w Budapeszcie i Zagrzebiu, jakoteż we wszystkich król. węgierskich urzędach podatkowych;

dalej aż do dalszego zarządzenia:

w **Budapeszcie w węgierskim ogólnym banku kredytowym,**

w **Wiedniu w c. k. uprz. austr. zakładzie kredyt. dla handlu i przemysłu,**

„ w **c. k. uprz. powsz. austr. zakładzie kredyt. ziemskim,**

„ w domu bankowym S. M. v. Rothschild,

w **Berlinie w dyrekcji towarzystwa dyskontowego,**

„ w domu bankowym S. **Bleichröder,**

„ w „ „ **Mendelsohn & Comp.,**

„ w **banku dla handlu i przemysłu,**

w Frankfurcie n. M. w domu bankowym M. A. v. Rothschild & Sohn,

w Amsterdamie w miejscu oznaczonem przez dom bankowy S. M. v. Rotschild we Wiedniu i w miejscach innych, które od król. węg. ministerjum skarbu otrzymały stosowne polecenie.

Wszystkie obwieszczenia, odnoszące się do król. węg. wolnej od podatku 4-prc. państwowej pożyczki rentowej w koronach, ogłoszone zostały oprócz w „Budapeste Közlöny" i w „Wiener-Ztg" także w 4 gazetach zagranicznych, pomiędzy temi w dwóch berlińskich i w jednej frankfurckiej.

Budapeszt 12 maja 1900.

Królewsko-węgierski minister skarbu

Lucacs m. p.

Powołując się na powyższe ogłoszenie Jego Eksc. p. król. węg. ministra skarbu rozpisuje się subskrypcja

na nominalnie 70,000.000 koron królewskiej węgierskiej 4-prc. państwowej pożyczki rentowej z r. 1900.

Subskrypcja odbędzie się w środę 23 maja 1900

podczas godzin urzędowych, w każdem miejscu obowiązujących i pod warunkami ogłosić się mającymi w odnośnych miejscach:

w król. węg. państw. kasie centr. w Budapeszcie, król. węg. kasach państw. w Budapeszcie i Zagrzebiu i we wszystkich węgierskich urzędach podatkowych; dalej

w **Budapeszcie** w węg. powsz. banku kredytowym,

we Wiedniu u S. M. v. Rotschild w c. k. uprz. austr. zakładzie kredyt. dla handlu i przemysłu,

w c. k. uprz. powsz. austr. zakładzie kredyt. ziemskim,

w Bernie, Karlsbadzie, Lwowie, Pradze, Libercu, Tryjeście i Opawie,

w filjach c. k. **uprz. austr. zakładu kredyt. dla handlu i przemysłu,**

oprócz tego:

w Berlinie w dyrekcji towarz. dyskontowego, S. Bleichröder, Mendessohn & Comp. i w banku dla handlu i przemysłu,

w Frankfurcie n. M. u M. A. von Rotschield & Söhne i filji banku dla handlu i przemysłu,

w Kolonji u Sal. Oppenheima & Comp.,

w Hamburgu w Norddeutsche Bank, L. Behrens & Söhne i M. M. Warburg & Comp.,

w Wrocławiu u E. Heimanna i G. v. Pachaly's wnuka,

w Amsterdamie u L. Auerbacha, Lippmana, Rosenthala i Sp. i w banku amsterdamskim,

w Brukseli u L. Lamberta i banque de Bruxelle.

Dla subskrypcji w Budapeszcie, Wiedniu, Bernie, Karlsbadzie, Lwowie, Pradze, Libercu, Tryjeście i Opawie obowiązują następujące warunki:

1. Cena subskrypcyjna ustanowiona jest na 91%, wliczywszy w to odsetki po 4%, licząc od 1 czerwca do dnia odbioru.

2. Subskrypcja nastąpi za pomocą przeznaczonego dla niej formularza zgłoszenia, który otrzymać można bezpłatnie w wyżej wymienionych miejscach Każdemu miejscu subskrypcyjnemu przysługuje prawo oznaczenia podług uznania wysokości kwoty każdego poszczególnego przydzielenia.

3. Przy subskrypcji złożyć należy kaucję 5% nominalnie i to albo w gotówce, albo papierami podług kursu dziennego, które odnośne miejsce subskrypcyjne uzna za dopuszczalne.

4. Przydzielenie nastąpi zaraz po zamknięciu subskrypcji. Subskrybenci zawiadomieni o tem zostaną. W razie, gdyby przydzielenie mniej wyniosło, aniżeli zgłoszenie, kaucja zwyżkowa natychmiast zwróconą zostanie.

5. Przydzielone obligacje, których pierwszy kupon płatnym będzie 1 grudnia rb. subskrybenci odebrać mają **od 5 czerwca do 15 sierpnia rb.** Wolno jednak subskrybentom, przydzielone im obligacje w ciągu powyższego terminu odebrać w kwotach częściowych nie niżej jednak, jak po 5 000 koron. Po całkowitym odbiorze obliczoną, a względnie zwróconą zostanie złożona kaucja.

6. Zgłoszenia na oznaczone odcinki *(Abschnitte)* pożyczki o tyle tylko uwzględnione być mogą, jeżeli to podług uznania miejsca subskrypcji zgadza się z interesem innych subskrybentów.

7. Odbiór nastąpić ma w tem samem miejscu, w którem nastąpiła subskrypcja.

Budapeszt i Wiedeń, w maju 1900.

S. M. v. Rothschild,
c. k. uprzyw. austrj. Zakład kredyt. dla handlu i przemysłu.

Węg. pow. Zakład kred.,
c. k. uprz. powszechny austrj. Zakład kredyt. ziemski.